Rok VIII^{my}. Nr. 41.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dziewiętnasta po Zielonych świątkach,* dnia 6. Października 1844.

Religia.

———

Ewangielia u Mateusza Świętego w Rozdz. XXII. w. 1 — 15.

Wonczas mówił Iezus Przełożonym kapłańskim i Faryzeuszom w powieściach, mówiąc: Podobne iest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swoiemu. I posłał sługi swoie wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyiść. Potém posłał inne sługi, mówiąc: powiedzcie zaproszonym: oto obiad mói nagotowany, woły moie i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe. Póydźcie na gody. A oni zaniedbawszy, odeszli, ieden do wsi swoiéy, a drugi do kupiectwa swego; drudzy poimawszy sługi iego, zelżyli i pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się, i posławszy woyska swe, wytracił one morderce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstayne drogi, a którychkolwiek naydziecie, wzywaycie na wesele. I wyszedłszy słudzy iego na drogi, zebrali wszystkie, które naleźli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. A wszedłszy król, aby oglądał siedzące, obaczył tam człowieka nie odzianego odzieniem wesela. I rzekł mu: przyiacielu, iakoś tu wszedł, nie maiąc odzienia wesela? A on zamilknął. Tedy rzekł sługom: związawszy ręce i nogi iego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele iest wezwanych, lecz mało wybranych.

Wytłómaczenie.

Iuż raz był przyrównał Pan Iezus Królestwo niebieskie do człowieka sprawuiącego wieczerzą wielką, iakeśmy to słyszeli w drugą niedzielę po Świątkach, gdy był zaproszony do domu iednego przednieyszego Faryzeusza w Szabat ieść chleb. Wówczas zamiarem było Zbawiciela wyłuszczyć przyczyny, dla których się wielu z zaproszonych wymawiało, że przybyć na gody nie mogli; w dzisieyszéy zaś przypowieści, powiedzianéy w dniu tryumfalnego wjazdu do Ierozolimy, szczególniéy wykłada Żydom Zbawiciel, że oni dla wzgardy łask boskich od Boga odrzuceni, a Poganie na ich mieysce powołanymi zostaną. Podobne iest Królestwo niebieskie człowiekowi Królowi, który sprawił gody małżeń-

skie synowi swemu. Przez Króla owego rozumie się tu Bóg, który, według wykładu Św. Grzegorza, Syna swoiego Iezusa Chrystusa przez taiemnicę wcielenia połączył ślubem z kościołem iako oblubienicą, a przez to połączenie chce wszystkich ludzi zbawić. Wysłani słudzy, aby zapraszali na te gody, do Królestwa niebieskiego, byli to Apostołowie, a zapraszani, Żydzi. Z tych iedni nie zważali na zaproszenie, dawnemu oddaiąc się zatrudnieniu, żyiąc po dawnemu; drudzy gorzéy ieszcze sobie postąpili, bo poimali wysłanych do siebie sług i zelżywszy pomordowali. Przez to dopełnili miarki niegodziwości swoich. Nastąpiło zburzenie Ierozolimy, śmierć wiele tysięcy Żydów i rozproszenie reszty po całym świecie. Było to dzieło sprawiedliwości nierychliwego Boga, a zarazem znakiem, że Żydzi przestali bydź wybranym narodem.

Wytraciwszy one morderce i miasto ich spaliwszy, powtórnie wysyła król służebniki swoie, i to na rozstayne drogi, aby, kogobykolwiek spotkali, zapraszali na wesele. Znaczy to opowiadanie Ewangielii Świętéy między Poganami. Przyięli ią z radością, i tysiącami nawracali się do Iezusa.

Ale któż to iest ów człowiek, co nie maiąc szaty godowéy, odważył się wniść na gody?

Zwyczaiem było w owych kraiach, że gdy miał kto mieć posłuchanie u króla, albo, gdy był zaproszony do iego stołu, musiał przyobłec się w przepisaną odzież; ieżeli iéy sam nie posiadał, przy wstępie do dworu królewskiego była mu od dworzan ofiarowana z zapasów królewskich. Że zaś ów człowiek zaniedbał przybrać się iak się należało, i przy wstępie do dworu nie przyiął ofiarowanéy mu sukni, oburzył na siebie króla i słusznie wyrzuconym został. Przez tego człowieka rozumieią się ci wszyscy, co wprawdzie mienią się bydź wyznawcami nauki Iezusa, ale nie okazuią iéy w swoiém życiu, którym zbywa na sukience cnoty, i którzy tylko grzechami odziani, kiedyś staną przed sądem Naywyższego.

Nauka.

Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne! tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Przyśliśmy na ten świat, Bracia naymilsi! w niełasce boskiéy, bo obciążeni złem, grzechem pierworodnym, iako potomkowie Adama. Przez Sakrament odrodzenia, przez Chrzest święty, pozbyliśmy się tego złego pierworodnego, téy niełaski, i staliśmy się Synami bożymi, dziedzicami Nieba, które nam niegodnym wysłużył Iezus Chrystus przez mękę i śmierć swoię krzyżową; otrzymaliśmy sukienkę niewinności, sukienkę godową, którą nam nakazano zachować w czystości do saméy śmierci, bo przybrawszy nas w nią Kapłan, te wielkiéy wagi wymawiał słowa: bierz sukienkę świetną, w któréy nieskalanéy masz się stawić przed sąd Pana naszego Iezusa Chrystusa, abyś otrzymał życie wieczne. Bracia, przypatrzmy się sobie! przypatrzmy się téy sukience na Chrzcie świętym odebranéy, iak ona wygląda. O podobno zbrukana, zeszarzana, do szczętu grzechem uczynkowym podarta! Przyoblokłszy się w nią, mieliśmy służyć Bogu, a myśmy się oddali na służbę światu. Światu służąc, tę boską podarliśmy odzież. I w cóż się ubierzemy, gdy przyidzie mieć posłuchanie u Boga? Obdarci przez grzech z niewinności, usłyszymy te słowa: Przyiacielu, iakoś tu wszedł, nie maiąc szaty godowéy? O nieszczęsni! drzeć będziemy z boiaźni, bo było w naszéy mocy zachować ią, a przynaymniéy łzami pokuty

odświeżyć, obmyć z brudów grzechowych, a myśmy tego zaniechali, odkładaiąc ode dnia do dnia poprawę życia naszego. Drzeć będziemy z boiaźni, a nie maiąc nic na swoię obronę, w pożeraiącém nas milczeniu oczekiwać będziemy straszliwego wyroku: „Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne! tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Idźcie przeklęci na ogień wieczny, który iest zgotowany czartu i iego zwolennikom.“ O, któż sobie zdoła wyobrazić, kto opisać męki, iakie ów ogień piekielny, gniewem sprawiedliwego Boga rozpalony, zadaie tym, co weń popadną! A to iest ogień, który nigdy nie gaśnie; to iest ogień, którym, według słów samego Zbawiciela, potępieni, iak bydlęta na ofiarę wskazane, solonymi będą. Któż opisze położenie potępionych? Ian Św. Apostół, w Obiawieniu mówi, że potępieńcy pić będą z wina gniewu bożego, które zmieszane iest z szczércem (*) w kielichu gniewu iego; i będą męczeni ogniem i siarką przed oczyma Aniołów Świętych i przed oczyma Baranka, i że dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków, i że nie będą mieli odpoczynku we dnie i w nocy. O iakże te wszystkie słowa maluią okropny stan potępionych!

Chociażby potępieni nie mieli nic do cierpienia, to sama wiedza, że zmarnowali, utracili niebo, dostateczném byłaby dla nich piekłem. Okropnieysza, wyraża się Św. Chryzostom, iest utrata, aniżeli same męki; a ieżeli kto tego należycie osądzić nie zdoła, to pochodzi z tąd, że nie poznał dokładnie wartości wiecznego zbawienia. Potępiony zaś wie, co utracił, a wiecznie opłakiwać będzie tę utratę i wiecznie wzdychać będzie: Iest Bóg, iest; ale iuż nie ów dobrotliwy Oyciec, ale Sędzia sprawiedliwy!

Gdy razu iednego Św. Chryzostom miał kazanie do ludu w Konstantynopolu, taka bolesna żałość opanowała duszę iego i tak rzewliwe mu się łzy rzuciły, iż nie mógł daléy mówić. Po nieiakim czasie utuliwszy się nieco, tak mówił daléy: „Płaczę a płaczę bez pocieszenia, bo pomiędzy temi wielu tysiącami, co mnie słuchaią, zaledwo stu osiągnie zbawienie wieczne, a o tych nawet ieszczem niespokoyny.“ Temi słowy przerażeni wszyscy, iednym człekiem padli na kolana, a łącząc łkania swoie z łkaniami swego pasterza, w pokorze serca błagali Boga o odpuszczenie grzechów, ślubując stałą poprawę.

Rzućmy się i my, Bracia naymilsi, pod krzyż Zbawiciela, i łzami szczeréy pokuty obmyimy z brudów grzechowych dusze nasze, a zaiaśnieie na nowo na nas sukienka godowa, w któréy nas przyimą do przybytków wiecznych.

(*) Szczérem, samem winem.

Święty Franciszek z Assyżu.

Gdy poznano rzadkie cnoty i świętość Franciszka z Assyżu, tak wielką mu cześć oddawano, że kiedy się zbliżał do iakiego miasteczka, natychmiast bito w dzwony, a lud z duchowieństwem, śpiewaiąc pieśni, wychodził mu naprzeciwko. Iedni całowali mu ręce, drudzy nogi, inni dotykali się sukni iego, a niektórzy iuż zadowolnionymi byli, gdy mogli się ziemi dotknąć, po któréy chodził. Towarzysz iego podróży, znaiąc głęboką pokorę Franciszka, dziwił się temu, że tak nadzwyczayne hołdy przyimuie. „Móy Bracie,“ odpowiedział Święty, »ta cześć nie do mnie, ale do Boga należy; tak iak cześć,

która się iakiemu okazuie posągowi, nie posągowi się wyrządza, ale osobie, którą ten wyobraża. Mamże ia ten lud poczciwy pozbawiać zapłaty, na którą iego wiara zasługuie, że czci Boga w naypodleyszém z Iego stworzeń?“

Rozmaitości.

Skutki piiaństwa.

„A cóż ci się stało, że tak wcześnie wracasz do domu,“ rzekła Ludwiczka do swego męża; „czy się gościniec zapadł, czy co?“ — „O! boday się i zapadł, moia kobieto, a nie ieden byłby uratowany,“ odezwał się z westchnieniem Ludwiczek. „Prawda to, prawda, że gdzie Bóg palec położył, to djabeł całą łapę. Iuż ia do niego nie wniydę, i po Mszy Świętéy, tak iak przystoi, póydę prosto do domu; i co usłyszę w Kościele, to w domu opowiadać będę. Iuż to dawno nasz Dobrodzieiaszek na te goścince powstawał; słuchał człek, ale sobie tego nie brał do serca. Dzisiay znowu było kazanie o piiaństwie i o chodzeniu do gościnca wprost z Kościoła, i tak mnie to wzruszyło, żem sobie poślubił w niedzielę i święto nie postać w gościncu, ani pod wiechą, prosto z Kościoła iść do domu i wcale téy berbeluchy nie pić. Poszedłem do Księdza i na tę intencyą dawałem mu na Mszą. Nie przyiął pieniędzy, rozpłakał się nademną i powiedział mi: „„Ludwiczku! tę iałmużnę, którą mi daiecie, zanieście do szpitala ubogim, ia i tak na waszą intencyą Mszą Świętą odprawię; cieszę się, żeście się upamiętali; tylko wytrwaycie w przedsięwzięciu;““ a żegnaiąc mnie, dał mi oto ten papiór i mówił: „„wyć czytać nie umiecie, i dzieci wasze nie, bo dopiero zaczęły chodzić do szkoły; ale wasza umie na książce; macie tu oto te pare kartek, niech wam ie raz i drugi przeczyta.““ „Daway żeż ieść moia kobieto, a potém mi przeczytasz.“ Małgorzata, (tak było imie żonie Ludwiczka,) uradowana z tego, co się stało, dała mężowi ieść, dzieciom i czeladzi, a uskromniwszy się potém, zaczęła wszystkim czytać co następuie:

„Hey, wy Bracia, w imię Boga!
Woła na nas Matki głos:
Zwalczmy wódkę, tego wroga,
Który sprawą czarta wzrosł.
Bracia, stańmy wszyscy wraz,
Bóg wszechmocny wesprze nas!

Wierzcie — iestto sprawa święta,
Na téy ziemi tępić złe.
Wszędzie kusi nas ponęta,
A Bóg grzechu nie chce — nie.
Chrystus przyszedł na ten świat,
Wyrwać nas z czartowskich zdrad.

Na tym wygnańców padole
Ileż biedy, płaczu, łez!
Iakie żale, troski, bóle,
Nim się spełni życia kres!
A połowę złego sam
Czart w gorzałce leie nam.

Kiedyś patrzał, miły Bracie,
Iak się wkradła w każdy dom,
Iak króluie wódka w chacie,
Szerząc sprosność, grzech i srom:
Czyś nie poznał, czyj to dar?
Czyś nie poznał z Boskich kar?

Gdy brat twóy w takiéy niedoli,
Że w piiaństwie pędzi wiek:
Czy twe serce cię nie boli,
Widząc w nim sprosności stek?
Bronić ci go każe Bóg,
By duszy nie kupił wróg.

Może Bracie, tak ci powie:
Że, bylebyś miernie pił,
Że gorzałka krzepi zdrowie,
Grzeie i dodaie sił:
O iak mylny taki sąd!
On w gorszy wprowadza błąd.

Ach tysiączny ani zgadnie,
Iak chytry odwieczny wróg!
Srogi iad nam robi zdradnie
Z darów, które daie Bóg.
Niech więc słyszy straszną wieść,
Aby pomógł wódkę znieść.

(Dalszy ciąg nastąpi.)